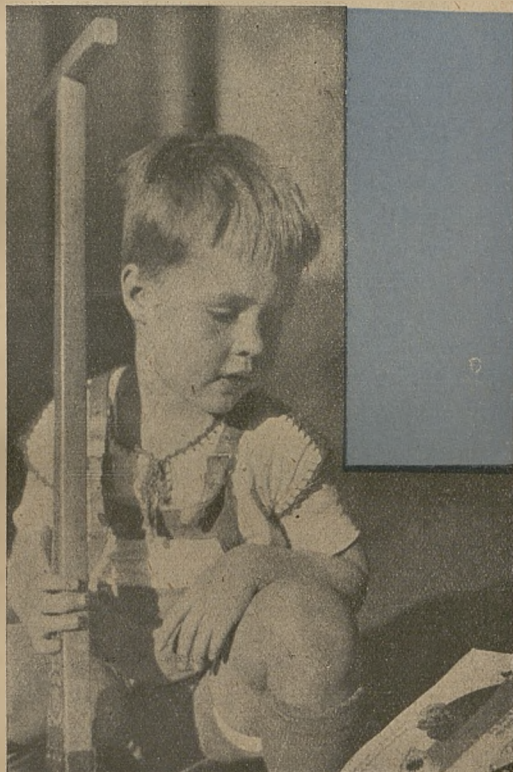


colusia

MOJE

40
GR.

DZIECKO



MIESIĘCZNIK
DLA RODZICÓW
i WYCHOWAWCÓW

otis

ROK II

LUTY 1937

Nr. 6

T R E Ś Ć N U M E R U :

Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej. — **Stefania Ottowa:** Popielec w zwyczajach polskich. — **Dr. A. F.:** Dlaczego dzieci pani Antoniowej dobrze się chowają? — **Dr. Stendig:** Przedszkole, jako najlepsze środowisko wychowawcze. — Z II Jazdu Delegatów Związku Polskiego Nauczycielstwa Przedszkoli i Wychowawców. — Co piszą inni. — Gdzie zapisać dzieci do przedszkoli w Wilnie, Lublinie i Lwowie. — Rzeczy ciekawe.

Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej

Postać Prezydenta Rzeczypospolitej, Profesora Ignacego Mościckiego, znana jest całej Polsce. Jeżeli nie osobiście, to przynajmniej z fotografii, czy obrazka, każdy obywatel pamięta dostojne rysy i wysmukłą sylwetkę Pana Prezydenta. Sposobności zobaczenia i poznania Pierwszego Obywatela naszego Państwa nie brakło w ciągu szeregu lat, odkąd zajął On miejsce na Zamku Warszawskim.

Prezydent Mościcki chętnie odwiedza różne okolice kraju, odbywa podróże po miastach i wsiach, wizytuje placówki gospodarcze i kulturalne, nowo powstałe budowle i drogi.

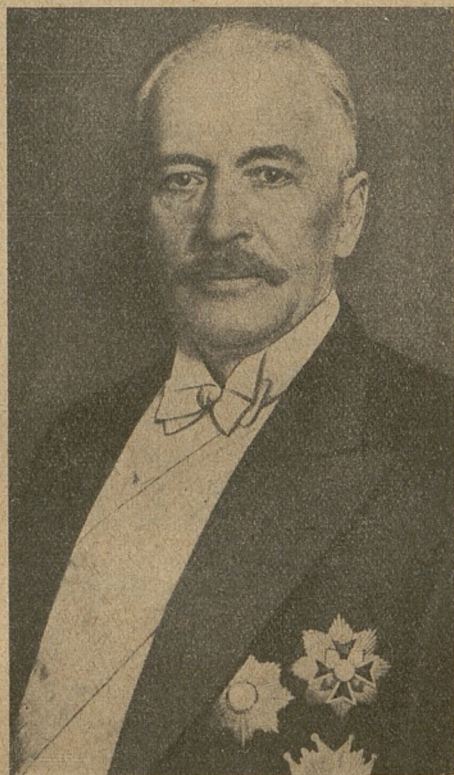
Z niezwykle ujmującą prostotą zawiera znajomości z wszystkimi, którym dane jest zbliżyć się do Niego, czy to przy warsztacie pracy, czy podczas jakiejś uroczystości. Widzieliśmy nieraz, jak Pan Prezydent w fabrykach rozmawia z robotnikami, chcąc poinformować się o funkcjonowaniu maszyny, lub o rodzaju spełnianej pracy. Widzieliśmy serdeczne uśmiechy Jego na widok witających go dzieci. Słyszeliśmy sympatyczne, przyjacielskie słowa Jego, skierowane

do obywateli na Wschodzie i na Zachodzie kraju; wszędzie gdzie zjawia się Pan Prezydent, staje się odrazu bliski i „popularny” w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Tak działa wpływ i urok Jego osobowości — opromieniający wysoko Jego godność — najwyższą w Państwie.

Kim jest Prezydent Mościcki — wiemy wszyscy. Życiorys Jego był wielokrotnie przytaczany, drukowany, ogłaszany. Znamy Jego działalność naukową, Jego profesorską sławę w kraju i zagranicą. Znamy Jego wysoce autorytet moralny. Znamy Jego współdziałanie w tworzeniu Polski Niepodległej w czasach rewolucyjnych, zanim było Mu danym rozpocząć współbudowanie Państwa Polskiego. Wiemy, jak bliskim był towarzyszem ducha Wielkiego Marszałka, Józefa Piłsudskiego. Wiemy to — wiemy tamto, ale ileż nie wiemy! Z jak wielu Jego zasług wcale nie zdajemy sobie sprawy!

Skromność i prostota, jaką okazuje Pan Prezydent Mościcki w zetknięciu się z ludźmi, nie opuszcza Go ani w Jego działalności na wyso-



kim urzędzie, ani w akcji inicjowania i przeprowadzania wielu cennych i ważnych dla kraju prac gospodarczych: Mościce, Chorzów, Chemiczny Instytut Badawczy... to tylko część pracy.

Niezawsze społeczeństwo może zdać sobie sprawę, ile współudziału i bezpośredniej zasługi Pana Prezydenta było i jest w stworzeniu takiej czy innej placówki naukowej, instytutu lub fabryki, w podjęciu takiej, czy innej działalności. Wybitne znanstwo w różnych dziedzinach wiedzy i gospodarki, jasny umysł, wytrwała wola Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej odgrywa pierw-

szorzędną rolę w przeprowadzaniu dzieł na wielką skalę, dzieł — posuwających naprzód rozwój kraju.

Ten wpływ, który nie jest urzędowym wynikiem stanowiska Prezydenta, ani skutkiem Jego profesorskich funkcji, Jego naukowych badań, lecz indywidualnym oddziaływaniem Jego osobowości twórczej, musi być zaliczony na korzyść obywatelskiej służby, jaką Pierwszy w Państwie dostojnik pełni ze swego powołania patriotycznego.

Gorąca troska o dobro Ojczyzny, głębokie zrozumienie roli, jaką Polska musi pełnić w świecie, ożywiają

nieustannie poczynania Prezydenta Mościckiego w Jego pracy obywatelskiej dla Państwa. Pracy tej — jak On — powinien każdy pomniejszy obywatel podporządkować swe siły i swe starania.

Gdy z okazji imienin profesora Ignacego Mościckiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, obchodzimy uroczyste dzień 1 lutego i zwracamy się myślą ku Jego Osobie, złożymy sobie sami przyrzeczenie moralne,

i uczmy dzieci nasze, traktować jako najwyższy obowiązek poświęcenie pracy i trudu życia na rzecz Ojczyzny, odzyskanej tak niedawno, tak wielką ceną krwi i wyrzeczeń, ceną codziennych wysiłków, w ubóstwie, w ciężkim trudzie. W życiu i pracy Ignacego Mościckiego odnajdziemy wszystkie te etapy niestrudzonego patriotyzmu i nieustępliwego działania, przez które Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej stał się przykładem dla współziomków.

POPIELEC w zwyczajach polskich

Wstępem do Wielkiego Postu jest Popielec, czyli środa popielcowa, zwana również środą wstępną.

W środę popielcową, kapłan popiołem, otrzymanym ze spalonych palm poświęconych, posypuje głowy wiernych, mówiąc po łacinie: *Pamiętaj człowiecze, że proch jesteś i w proch się obrócisz*".

Już w starożytności posypanie głowy popiołem było oznaką smutku i żaloby. Król Dawid oplakując swe grzechy, posypał głowę popiołem. Mieszkańcy Niniwy, upomnieni przez proroka Jonasza, pokutowali we włosienicy, posypawszy głowy popiołem.

W pierwszych wiekach wprowadził Kościół św. zwyczaj posypywania głowy grzeszników, odbywających pokutę publiczną. Następnie wszyscy wierni zapragnęli uczestniczyć w tej ceremonii, która przechodziła

się do obecnego czasu, jako wyraziste przygotowanie do wielkopostnej pokuty.

Dawniej, Wielki Post trwał siedemdziesiąt dni i choć od trzynastego wieku Stolica Apostolska skróciła go — zostały jeszcze ślady pierwotnej praktyki w liturgii Kościoła. Mianowicie, od Niedzieli staropostnej, czyli „siedemdziesiątnicy“, używa się w nabożeństwach szat koloru fioletowego i opuszcza się radosne „Alleluja“ — więc czuć już smutek pokuty i żalu nad Męką Pańską.

W Polsce te ostatnie trzy niedziele przed Popielcem nazywano „przedpościem“, i bawiono się aż nadto. To też, kiedy zawitała środa popielcowa, rozochocony ludek nie kończył zabaw odrazu, zmieniał je tylko nieco, nie zaniedbując jednak rano nabożeństwa, gdyż była to uroczystość, do

Z Popielcem łączyły się też zabawy z przywiązywaniem do kłody dziewcząt, które zamaż nie wyszły w czasie zapust. Różne formy miała ta zabawa; najczęściej ciągniono przez wieś spory kłoc i każdą dziewczynę, która nie zdążyła się ukryć, łańcuchem doń przywiązywano, kładąc jej kłodę ciągnąć do karczmy, gdzie następował wykup i zwolnienie. W miastach przyczepiano pannom małe kločki drewniane, kurze nogi, skorupy od jajek i t. p. Zabawa była powszechna. Wspomina o niej poeta z przed czterystu lat Miastowski:

„Ci gonią dziewczki, ci je w kloce
zaprzęgają,
a one się niebardzo widzę, ociągają”.

Zdarzały się jednak i skargi na nadużycia barbarzyńskie w tej zabawie. W księgach grodzkich m. Biezcza z r. 1642 znajdujemy protest przekupki, Reginy Gorka, która padła ofiarą zbyt wesołych figlarzy właśnie w Popielec. Gdy siedziała pod kościołem, przy swym kramie —

„oto ci, śród straszego krzyku i wrzasku całemi zastępami do protestującej przypadli, jedni z nich, udający niedźwiedzi, drudzy przebrani za Niemców, inni za dziewczęta, niewiasty, rogate diabły w koźlich skórach z pomalowanymi twarzami, a przywłókiszy ogromny pniak dębowy, przemocą dziewczynę porwali, nie zważając na jej prośby i płacz i przywiązawszy łańcuchem do pnia, włoczyli, bijąc biczami z najwyższą obrazą i straszną boleścią, tak, że omdlała”.

W Łomżyńskim — pisze Gloger — w drugi dzień postu, to jest we czwartek, starym zwyczajem wszystkie niewiasty z gospodynie, zgromadzone razem, spędzają ten dzień na modlitwie i śpiewach pobożnych. Ale piękny ten zwyczaj uległ niestety zmianie. Owszem, zbierają się i teraz w upatrzonej gospodzie, każda przynosząc z sobą postne jadlo, ale czas schodzi więcej na pogwarkach i częstowaniu się, niż na śpiewaniu „Gorzkich żalów”.

Stefania Ottowa.

Do bieżącego numeru „Mojego Dziecka” załączamy bezpłatny dodatek dla dzieci, bajeczkę p. t. „Niewesoła przygoda Maciusia”, ilustrowaną rysunkami, przeznaczonymi do kolorowania.

Dlaczego dzieci pani Antoniowej dobrze się chowają?

Dziwili się wszyscy w kamienicy dzieciom nowych lokatorów. Zawsze czyste, rumiane — dobrze wyglądające.

A i mieszkanie schludne było, bo Józefowa, naturalnie, już to spenetrowała. A przecież ci nowi to taka sama biedota, jak i inni mieszkańcy tego wielkiego szarego domu. Nie dało to, rzecz prosta, innym matkom spokoju, bo też rade byłyby, by ich dzieci tak wyglądały. Więc razu jednego, zdobyły się na odwagę i we trzy, zjawiły się z siąsiedzką prośbą o wskazówki, jak to z dziećmi postępować, by były takie dorodne.

Od małości o nie dbam — od powiedziała zapytana. Gdy były całkiem małe, odżywiałam je według przepisów „higieny“ (t. j. Poradni dla niemowląt przy Miejskich Ośrodkach Zdrowia i Opieki), a teraz, gdy podrosły również słucham lekarza w przedszkolu jak dzieci odżywiać.

Pierwsza i najważniejsza rzecz — ciągnęła dalej — to odżywianie regularne. Dziecko wie, że jeść dostanie 4 lub 5 razy na dzień, ale między tymi posiłkami już niczego mu nie dam. Bo, jeśli zje w międzyczasie chleb czy bułkę, cukierek czy czekoladkę, to zaraz traci apetyt do właściwego posiłku. Ważną też jest rzeczą, co się dziecku jeść daje. U mnie nic wymyślnego dzieci nie dostają: szklanek

mleka, chleb z masłem lub marmeladą, a jak zarobek większy, to czasem odrobina miodu się znajdzie. Gdy idą do przedszkola, to owoc jaki dziecku daję, jabłko albo — bo teraz to bardzo tanie — pomarańcze.

No dobrze — przerwała Józefowa — przecież na to pieniędzy trzeba, a zarobki wasze nie są znów tak wielkie.

To prawda — odrzekła młoda matka — ale męża mam solidnego. W sobotę po wypłacie nie idzie do szynku, by ciężko zarobiony grosz przepić, ale za to dla dziecka owoc jaki lub czekoladkę kupi. Bo i cukierek, czy czekoladka, dla dziecka też są potrzebne, ale dać im to można dopiero po jedzeniu. Na obiad staram się, by dla dziecka prócz zupy znalazł się i kawałek mięsa, a co najważniejsze — jarzyny. W jarzynach bowiem, podobnie jak w owocach, znajdują się ciała, tak zwane *witaminy*, dzięki którym lepiej się dziecko rozwija, no i nie dostaje angielskiej choroby, czyli krzywicy. A jak w pokarmach tych witamin mało, to dzieciakowi raz na dzień dam łyżkę tranu, bo i w nim te witaminy są zawarte. Po obiedzie, jak już wam mówiłam, zawsze się dla dziecka znajdzie trochę kompotu czy owoc surowy. Na podwieczorek daję mleko i chleb z masłem, a na kolację różnie. Raz jarzyny, czasem jajko na miękko, czasem

placki owsiane, to znów kaszę albo lane kluski.

— No dobrze — przerwała Józefa — ale jak to się dzieje, że dzieci jedzą, co im się daje i nie grymaszą?

— A no przyzwyczajone są od małego do potraw prostych i niewybrednych, do regularnych posiłków, do przebywania na świeżym powietrzu. Zawsze po południu lub przed

wieczorem znajdę trochę czasu, by dzieciska zaprowadzić na spacer do sąsiedniego ogrodu, boć zdrowiej dla nich, gdy w ogrodzie się bawią, aniżeli w brudzie i kurzu ulicznym. Tak przestrzegam wszystkiego, co lekarz mówi, i jakoś Pan Bóg na moją parkę łaskaw — zakończyła rozmowę szczęśliwa matka, pani Antoniowa.

Dr. A. F.

P R Z E D S Z K O L E, jako najlepsze środowisko wychowawcze

Jest rzeczą stwierdzoną, że dziecko nie jest skrótem dorosłego człowieka, lecz przedstawia typ zupełnie odrębny. Potwierdza to rozwój fizyczny i umysłowy dziecka. Wzrost i waga dziecka, jako dominujące w pierwszym dzieciństwie, służyć ma za podstawę organizacji pracy wychowawczej. Okres pierwszego dzieciństwa jest bardzo ważnym ze względu na przyszłą osobowość dziecka. Rozwój dziecka nie odbywa się wyłącznie jako wynik sił wrodzonych, lecz dominującą rolę odgrywają także czynniki zewnętrzne. Rozwój dziecka więc idzie zgodnie z dyspozycjami wrodzonymi i czynnikami zewnętrznymi, które działają w kierunku samorozwoju fizycznego i umysłowego.

Narządami samorozwoju dzieci są: instynkt, popęd do zabawy i nasładownictwo. Dzieciństwa, jako ważnego okresu samorozwoju, skraćć nie należy. Dzieciństwo — to o-

kres bardzo ważny dla tworzącej się osobowości. I dlatego nie powinniśmy zwracać się do dzieci ze słowami: jeszcze się bawisz, bądź poważny, myśl poważniej" itp.

Powiedzeniami takimi hamujemy naturalny rozwój dziecka. Stąd też pierwsze dzieciństwo, jako ważny okres rozwojowy dziecka, winniśmy umożliwić mu przebyć jak najnaturalniej i najszczęśliwiej.

Takim miejscem, gdzie stworzone są najlepsze warunki rozwoju dzieci, są przedszkola. Niestety, tylko przedszkoli tych jest za mało. W małych miastach i na wsi nawet w ogóle ich nie ma.

A o dziecku i jego potrzebach rozwojowych rodzice tak mało wiedzą, że rozpacz ogarnia na samą myśl o tym, w jakich warunkach wychowują się dzieci. W przedszkolu natomiast wychowawczynie wie, że dziecko należy zachęcić do zajęć i zabaw. Nauczycielki przedszkoli doskonale

umieją podać wiedzę i zajęcia w takiej formie, by rozwój naturalny młodocianego organizmu pobudzać w pożądanym kierunku. Przedszkole umiejętnie łączy indywidualizm dziecka ze społecznym nastawieniem. Przedszkole samą swoją atmosferą życzliwej i rozumnej współpracy daje dojrzewać pracy samodzielnej dzieci i czekać cierpliwie na wyniki tej pracy, bez szkodliwego pośpiechu, stosowanego w domach. Przy tym w domu dzieci często słyszą narzekania z powodu, że nie zjadły wyznaczonej ilości jedzenia, że stłukły filiżankę, że zbrudziły nowe ubranko, bawiąc się w piasku. Narzekania te wypływają nie z braku miłości do dzieci, lecz z powodu zdenerwowania się mamusi, które nie zawsze zadają sobie dosyć trudu, by poznać dzieci. I z tych też powodów najlepiej będzie, jeśli wszystkie dzieci, bez różnicy stopnia zamożności rodziców znajdują się w przedszkolu.

Ale gdzie są te przedszkola? Żyjemy wśród ciągłych rewolucyj, a chciałbym raz widzieć rewolucję dzieci naszych, kroczących po miastach Polski z transparentami: Dajcie nam przedszkola, nie zabierajcie nam naszego dzieciństwa, dajcie nam się bawić". I wyobrażam sobie jak rodzice podchwyciłyby te słuszne żądania i zakołatali tak silnie do drzwi Zarządów miast i instytucyj opiekuńczych, że zaraz musiałyby się znaleźć odpowiednie środki na otwarcie nowych przedszkoli na terenie całej Polski. I nie byłoby uliczników, ani młodo-

cianych sprzedawców gazet ani młodocianych przestępców.

Poza tym w ogóle umoralnia się grupka w przedszkolu. Dziecko jest egocentryczne, samolubne, a grupa uczy je uznawać wspólne potrzeby i cele, grupa czyni z naszych miłusińskich karnych adeptów przyszłego życia społecznego. Wychowawcy nie kierują ich popędy do celowych czynów, stwarzają odpowiednią atmosferę działania i wychowania, dają im możliwie najlepsze warunki rozwoju, osobistej higieny przez celowo dobrany materiał do zajęć i gier. Dzięki temu dostarczają tym maluchom podnieć poznawczych, coraz nowych pojęć, coraz lepszych form współżycia grupowego i indywidualnego i dziecko czuje się dobrze, jest swobodne, radosne i zadowolone. Wyobrażam sobie, jak szkoła powszechna błogosławi te matki, które dzieci swe miały w przedszkolach, gdyż dzieci te nie będą więcej nieokrzesanym materiałem, twardym wychowawczo, jak granit. Same zresztą matki mają spokój, mogą się poświęcać zajęciom zarobkowym, bo przeważna ilość matek dzisiejszych, zwłaszcza w wielkich miastach, musi zarobkować. Problem przedszkola jest dlatego dziś zagadnieniem społecznym, podstawowym. Wiedzieć to zrozumiał najlepiej. Rozbudowując potężnie sieć opieki społecznej nad dzieckiem. Tam dzieci mają swój istny raj na ziemi. Jeśli w artykule niniejszym poruszam sprawę przedszkoli, to robię to pod wpływem mego objazdu po miastach, gdzie proble-

mem tym się zajmowałem. Oczywiście miasta wielkie rozwiązały po części ten problem, ale chodzi nam w chwili obecnej i o to, by ta wielka liczba miasteczek zapomnianych, gdzie i dziecko jest zapomniane, rozpoczęły jakąś akcję, skierowaną w kierunku stworzenia dzieciom możliwych warunków rozwoju. W tych ośrodkach przedszkole ma jeszcze ważniejsze zadanie do spełnienia, musi w ogóle zastąpić matkę w wycho-

waniu dziecka, gdyż różnica między rozmaitymi środowiskami rodziców jest wychowawczo tak wielka, że strach ogarnia, jakie będą przyszłe pokolenia obywateli.

Zagranica rzuciła hasło: „przez wychowanie dzieci i młodzieży do odrodzenia społeczeństw“. Pragnie ona na tym materiale budować swą przyszłość i ma rację.

Dr. Stendig.

Z II-go Zjazdu Delegatów Zw. Pol. Naucz. Przedszkoli i Wychowawców

, Ci z rodziców, którym leży na sercu sprawa rozwoju wychowania przedszkolnego w Polsce, zainteresują się niewątpliwie wieścią o drugim ogólnokrajowym Zjeździe Delegatów Związku Polskiego Nauczycielstwa Przedszkoli i Wychowawców, który odbył się w Warszawie w dniach 5 i 6 stycznia w salach Resursy Obywatelskiej. Zjazd obradował nad organizacją i rozwojem zagadnień wychowania w Polsce oraz nad sprawami organizacyjnymi Związku.

Najważniejszym momentem prac Zjazdu była dyskusja nad referatem Prezesa Związku A. Lewandowskiego. Jasno i przekonująco rozwinął prelegent sprawę rozwinięcia szerokiej akcji w kierunku wychowania przedszkolnego w Polsce. Trzy miliony dzieci w wieku przedszkolnym i zaledwie 100 tysięcy dzieci w przedszkolach — reszta ulega zgubnym

wpływowi ulicy, podwórza, lub niedostatecznemu wychowaniu domowego. Potrzeba około 100 tysięcy nowych oddziałów przedszkoli i odpowiednio wykształconego personelu wychowawczego.

Z teoretycznych wyliczeń wynika, że na zaspokojenie elementarnych potrzeb wychowania przedszkolnego potrzeba przeszło 2 miliardy złotych.

Kolosalna ta suma, brzmi wprost fantastycznie. Zdajemy sobie sprawę, że to wszystko narazie jest teorią, bo takiej kwoty Polska dać nie może, przerasta ona bowiem państwowe możliwości budżetowe... A jednak... prelegent przypomniał, że przed 20 laty szkolnictwo powszechne było w podobnej sytuacji. Szkoły powszechne wzbudziły zainteresowanie społeczeństwa i władz i dzisiaj cała Polska pokryta jest gęstą siecią



Uczestnicy II Zjazdu Z. P. N. P. i W.

szkół, mieszcząca niemal wszystkie dzieci w wieku szkolnym.

Liczba przedszkoli nie tylko nie powiększa się, lecz zmniejsza. Za to duże sumy pieniędzy płyną na budowę szkół specjalnych dla dzieci nie-dorozwiniętych; na domy poprawcze dla nieletnich, na więzienia dla dorosłych i zakłady dla obłąkanych.

Tak mści się zaniedbanie opieki nad dzieckiem w wieku przedszkol-

nym. Oto najważniejsze myśli referatu.

Z dyskusji, która się następnie wywiązała, okazało się, że niemalą część winy istniejącego stanu rzeczy należy przypisać rodzicom. Nie zdają sobie sprawy, ile dobrego wynoszą ich dzieci z przedszkoli. Nie współpracują z wychowawczyniami przez stosowanie się do ich rad. Nie zadają sobie trudu, aby pójść do wy-

Pamiętajcie, że im więcej powstanie przedszkoli, tym mniej będą potrzebne domy poprawcze.

chowawczynie, omówić z nią niejedno. Nie organizują się w Koła Opiek. Nie interesują się czasopismami, które by mogły im wiele w sprawach wychowawczych powiedzieć.

Delegaci z uznaniem przyjęli wiadomość o powołaniu przez Z. Gł. do życia Towarzystwa Przyjaciół Przedszkoli, które zajmie się uregulowaniem zagadnienia otwierania nowych przedszkoli i wyrazili nadzieję, że rodzice w pierwszym rzędzie winni się znaleźć w szeregach członków tego Towarzystwa i intensywnie z nim współpracować.

Interesujące sprawozdanie z działalności Związku dała p. Z. Witkowska, sekretarz Z. Gł. Ze sprawozdania dowiedzieli się zebrani o szybkim

rozwoju Związku i o jego zamiarach na przyszłość. Wreszcie dokonano wyboru nowych władz Związku. Stanowisko Prezesa Zarządu Głównego Zjazd powierzył dotychczasowemu Prezesowi p. A. Lewandowskiemu. Burzliwymi oklaskami przyjęto tę kandydaturę, a gdy p. Lewandowski zjawił się na sali, delegaci powstałi z miejsc, manifestując swą solidarność z dotychczasową Jego współpracą.

Zjazd odbywał się w nastroju bardzo serdecznym i koleżeńskim. Po zakończeniu Zjazdu delegaci złożyli samorzutnie na ręce przewodniczącego Zjazdu prezesa Lewandowskiego deklarację z wyrazami uznania dla dotychczasowych kierowników Związku.

C O P I S Z A ą I N N I

Dwutygodnik *Dziecko i Matka* w numerze 2 z r. b. zamieszcza ciekawy artykuł pióra Beaty Gamarnickiej p. t. „Kolorowym ołówkiem”. Autorka podkreśla fakt, że można z góry przewidzieć, jaki temat do dowolnego rysunku obierze chłopczyk, a jaki dziewczynka.

„U dziewczynek będzie to kwiatek, ewentualnie domek. U chłopców — samochód, samolot, czy pociąg, przy czym największy nacisk kładzie się tu na stronę techniczną”.

„...Dziewczynki np. cały swój papierek kładą (przy rysowaniu

parowozu) w dym, rozciągając go z lubością przez arkusz papieru w zawiłych kłębach”.

Dziewczynki więc poświęcają najwięcej starań szczegółom zdobniczym, chłopcy zaś — technicznym.

Naturalnie trzeba mieć wiele bujnej fantazji i dobrej woli, aby w grymołach dzieci dopatrzeć się tego, co one mają przedstawiać. Nie wolno jednak okazywać lekceważenia dla wyników sztuki dziecięcej, aby malarza nie zniechęcić.

Ten sam temat zresztą, tylko z innej strony, omawia Z. Horodyńska

na łamach ostatniego numeru dwutygodnika „*Młoda Matka*“. Jest to artykuł zatytułowany: „Wartość twórczości rysunkowej dziecka“. Autorka omawiając charakterystyczne cechy rysunku dziecięcego, podkreśla poza tym bardzo usilnie konieczność pozostawienia dzieciom zupełnej swobody w wyborze tematu i wykonania. A rysunek jest rzeczą ważną: nauka jego w kształceniu człowieka posiada dwa znaczenia:

„...rozwijanie zainteresowania sztuką i odczuwanie jej, oraz praktyczną umiejętność posługiwania się rysunkiem“...

„Dziecko zazwyczaj nie po to rysuje, aby mieć obrazek, już sama czynność rysowania jest dla niego przyjemnością... Jeżeli na zachętę do rysowania, dziecko odpowiada „nie umiem“, jest to winą czyjegoś złego wpływu; napewno kiedyś okazano jego rysunkom lekceważenie i pogardę... W ten sposób zaś osłabia się wiarę dziecka we własne siły. Dziecko zaczyna się wstydić, dowiadując się, że jego praca jest nieudolna“.

W tym samym numerze dr. St. Średnicki omawia sprawę jąkania się dzieci i już w tytule „*Jąkanie się u dzieci jest najczęściej zaburzeniem przejściowym*“, zamyka główną myśl swego artykułu. Oto urywki:

„Jąkanie się występuje u dzieci dość często około 3—4 r. życia. Częściej u chłopców, niż u dziewczynek.

Na ogół można powiedzieć, że jest to zaburzenie przeważnie przejściowe, po kilku tygodniach lub miesiącach ustępuje.

Jeżeli dziecko zaczyna się jąkać po 7 r. życia, to łatwo może się stać nałogowym jąkałą“.

Jak postępować wtedy?

W takich wypadkach należy zachować jak największy spokój. Dziecku zadawać jak najmniej pytań... a w wypowiedzianiu zostawić swobodę; gdy dziecko zaczyna mówić, patrzeć na nie nie wprost, lecz z ukosa“.

„Według wszelkiego prawdopodobieństwa tego rodzaju zaburzenia powstają u dzieci na podłożu nerwowym. Wynika stąd konieczność zapewnienia takiemu dziecku jak najbardziej higienicznego trybu życia.

Nieodzownym więc jest dla niego codzienny spacer na świeżym powietrzu, sen musi się odbywać w dobrze przewietrzonym pokoju. W jadłospisie musi być przewaga owoców i jarzyn nad potrawami mięsnymi.

Częsta kąpiel działa również łagodząco na jego system nerwowy. A otoczenie dziecka powinno żyć w zgodzie i karności. Nie może być w obecności dziecka żadnych kłótni i gorszących swarów.

Gdyby to zaburzenie zbyt przeciągnęło się, to należy udać się z dzieckiem do specjalnej poradni. Poradnie takie są we wszystkich większych miastach.

Zapisujcie się na członków Tow. Przyjaciół Przedszkoli.

GDZIE ZAPISYWAĆ DZIECI DO PRZEDSZKOLI W WILNIE, LUBLINIE I LWOWIE

W i l n o

A d r e s.

W ł a ś c i c i e l.

Witoldowa 35 a
Wielka Pohulanka 36-1
Mickiewicza 11
Mickiewicza 19
Niemiecka 9
Teatralna 4
Ponomarskiego 2
Węgłowa 10-7
Zawadzka 21-2
Ś-śto Jańska 1
Połocka 5
Sadowa 9
Wileńska 24-3
Kijowska 2-14
Trocka 5
Nowogrodzka 45

Tow. Pedagogiczne „Promień“
Nowicka
Tow. „Dziecko Polskie“
Bekachcewiczowa i H. Siewiczowa
Parafia Ewangelicko-Augsburska
Ch. Wygodzka
Szczepalnikowa M.
Sz. Markilsowa
J. Czarny
Stow. „Tachkemoni“
„ „
„ „
„ „
„ „
„ „
E. Szewelowicz-Kac
Związek Kobiet Żydowskich

L u b l i n

Przechodnia 1
Sieroca 11
1-go Maja 51
8 pułk P. Leg.
Feowiaków 12
Niecała 8
Unicka 6
Krochmalna 21
1-go Maja 12
Króla Leszczyńskiego 8
Karmelicka 5

F. Bina Trachter
Lubelskie Tow. Dobroczynności
Rodzina Kolejowa
Rodzina Wojskowa 1
Rodzina Wojskowa 2
F. Maria Papiewska
Zarząd Miejski
„ „
„ „
„ „
„ „

L w ó w

Kulparków 21
Kleparów
Słodowa 6
Sklepińskiego 1
Nowoboczna 3
Pijarów 31
Ochronek 8

Państwowy Zakł. dla umysł-chorých
Koło Tow. Szkoły Ludowej
Zgr. S. S. Franciszkanek Rodz. Marii
Tow. Polskie Ochron Chrześcijańsk.
Tow. Ochron Dzieci i Młodz. Żyd.
Tow. Mieszk. Przedm. Łyczakowsk.
S. S. de Notre-Dame

- Stryjska 54
 L. Sapięhy 11
 Starotandetna 4
 Gródecka 127
 Sieniawska 1
 Łyczakowska 38
 Grunwaldzka 2
 Potockiego 61
 Potockiego 95
 Kadecka 30
 Żółkiewska 62
 Św. Zofii 25
 Ruska 3
 Nowozniesieńska 67
 Łyczakowska 84 a
 Piotra Skargi 5
 Warszawska 8
 Gródecka 95
 Łasieki Halickie
 Snopków 95
 Stelmacka 2
 Bema 3
 Żółkiewska 2
 Zamarstynowska 102
 Zygmunowska
 Feltewna 49
 Ochronek 9
 Marcina 6
 Fessenkówka
 Pl. Strzelecki 4
 Zielona 10
 Dunin-Borkowskich 23
 Przemyska 5
 Zarząd Miejski
 Zarząd Miejski
 Stow. Żyd. schr. dla bezdomnych
 Rodzina Kolejowa
 S. S. Służebniczki Najśw. Serca Jezusa
 Zarząd Miejski
 Zarząd Miejski
 S. S. Służebniczki N.M.P.
 S. S. Bazylianki
 Zarząd Miejski
 Tow. „Ukraińska Zachoronka“
 Tow. „Ukraińska Zachoronka“
 Tow. „Ukraińska Zachoronka“
 Tow. „Ridna Szkoła“
 Tow. „Ukraińska Zachoronka“
 Tow. „Ukraińska Zachoronka“
 Tow. „Ukraińska Zachoronka“
 Tow. „Ukraińska Zachoronka“
 Przedszkole Zarządu Miejskiego
 Tow. Gospodarczego Wyksz. Kob.
 Przedszkole Miejskie
 Przedszkole Miejskie
 Przedszkole Miejskie
 Przedszkole Miejskie
 Żydowskie Tow. Szkół Ludowych
 Stow. Pań Miłosierdzia
 F. Anna Mundówna
 Przedszkole Zarządu Miejskiego
 Koło Kobiet Żydowskich
 Przedszkole Zw. Pracy Obyw. Kob.
 Zarząd Miejski
 Zarząd Miejski
 S. S. Rodziny Marii

R Z E C Z Y C I E K A W E

TAJEMNICE ZAMKU ANGIELSKIEGO WINDSOR

W okrągłej baszcie zamku Windsorskie-
 go więzieni byli wrogowie królów angielskich. Tam też odbywały się „odręczne“
 egzekucje szczególnie niebezpiecznych rebe-
 liantów, a widniejące po dzień dzisiejszy na
 gołych ścianach więziennych celi ciemne
 plamy, są pono śladami krwi tych, co od-
 ważyli się podnieść rękę na majestat kró-
 lewski. Tylko przez wąskie szczeliny prze-

nika światło dzienne do tego ponurego lo-
 chu, którego potężne, trzymetrowej długości,
 mury kamienne mogłyby bez wątpienia sta-
 wić czoło nawet nowoczesnym środkom
 zniszczenia.

Minęły czasy mrocznego średniowiecza i
 dziś baszta zamku w Windsorze służy cał-
 kiem innym celom. Spoczywają tam na pół-
 kach i regalach, stopy pożółkłych papierów.

setki zapyłonych zwojów i niezliczona ilość szarych i niebieskich teczek. Na każdym łascykule połyскуje pieczęć królewska. Wszystkie te manuskrypty, listy, depesze i kartki, należą do najciekawszych dokumentów świata wczorajszego i dzisiejszej doby. Poza monarchą angielskim i jego archiwariuszem zaledwie kilka osobom znana jest treść tych papierów.

Urząd kustosa archiwum królewskiego w baszcie windsorskiej, przez ćwierć wieku sprawował sędziwy Alfred Lee, który niedawno w wieku 82 lat zmarł, zabierając niejedną powierzoną mu tajemnicę z sobą do grobu. Przyjaciele zmarłego opowiadają o jego troskach o całość archiwum królewskiego w czasie wojny gdy, według zapewnień Lee'a, głównym celem nalotów nieprzyjacielskich na Anglię, było właśnie zburzenie zamku i archiwum w Windsorze. Wspominano też o ważnych wieściach, nadeszłych do rezydencji królewskiej w przeddzień wybuchu wojny światowej, a ujawnionych niedawno dopiero, dzięki nie-dyskrecji jednego z parlamentarzystów. W dniu 3 sierpnia 1914 r. w Windsorze otrzymano odrębne pismo cesarza Wilhelma, w którym władca niemiecki zawiadamia swego królewskiego kuzyna o powziętej decyzji niebrania udziału w wojnie. W cztery godziny po nadejściu tego zapewnienia, w nocy na 4 sierpnia, pierwszy pułk niemiec-

ki przekroczył granicę belgijską. Wkrótce potem otrzymał Lee nakreśloną na skrawku papieru prośbę cara rosyjskiego do króla angielskiego o pomoc Wielkiej Brytanii przeciwko Niemcom.

Całą jedną ścianę baszty zajmuje korespondencja wymieniona czasu wojny pomiędzy królem i głównym sztabem wojsk brytyjskich, oraz tysiące pism, raportów i t. p. od wszystkich wodzów aliantów. Ujawniona treść niektórych tych listów byłaby pono prawdziwą niespodzianką dla świata, ukazując niejedno wydarzenie na froncie zachodnim w zgoła nowym świetle. Cały jeden tom zawiera relacje o zatonięciu krążownika „Hampshire“, na którym, jak wiadomo, zginął lord Kitchener; przechowywane tam dokumenty zawierają ponoć niejedną wskazówkę mogącą uchylić rąbek tajemnicy tego zagadkowego wydarzenia.

Niemniej dyskrecyjnym i wymagającym całkowitego zaufania jest urząd nadwornego telegrafisty króla. W okrągłej baszcie zamkowej przechowywane są wszystkie oryginały kable i radiogramów wysyłanych z Windsoru w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. Przybyłym telegrafistą był przez 43 lata P. W. Lander, który niedawno temu został emerytowany. Służył on trzem władcom imperium brytyjskiego i setki tysięcy telegramów, poważnej i wesołej, smutnej i radosnej treści przeszły przez jego ręce.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa
Przedszkoli i Wychowawców **Z o f i a W i t k o w s k a.**

R E D A G U J E K O M I T E T.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Prenumerata roczna zł 12.—, półroczna zł 6.50; numer pojedynczy zł 1.40. Dla członków Związku Polskiego Nauczycielstwa Przedszkoli i Wychowawców rocznie zł 10.—.

Ogłoszenia: $\frac{1}{1}$ strona 150.— zł., $\frac{1}{2}$ strony 75.— zł., $\frac{1}{4}$ strony 40.— zł., $\frac{1}{8}$ strony 25.— zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałkowska 53 A m. 24
tel. 8-96-44, konto P. K. O. 16.685. Pocztowe konto rozrachunkowe 352.

Redakcja czynna: wtorki — czwartki w godz. 17-ta — 19-ta.

Administracja czynna codziennie „ 14-ta — 17-ta.
